

Tadeusz Borkowski

## **Pedagogika zanurzona w Objawieniu**

Zarówno w niektórych referatach wygłoszonych podczas sympozjum: *Pedagogika ignacjańska wobec wyzwań współczesnego humanizmu* jak i szczególnie podczas dyskusji poruszono kilka ważnych tematów do których i ja chciałbym się ustosunkować, oczywiście nie roszczę sobie prawa do ich rozstrzygnięcia.

### **Czy pedagogice konieczne jest Objawienie?**

Takie, na pozór tylko prowokacyjne, pytanie padło podczas konferencji i dobrze, że się ono pojawiło, ponieważ szalenie ważne jest uzasadnienie pozytywnej, na nie, odpowiedzi.

Pedagogika potrzebuje podstawy teoretycznej. Można stwierdzić, że im trudniejsze wymagania przed nią stoją, tym bardziej tej podstawy potrzebuje, przede wszystkim dlatego, że nauka ta ma charakter nauki spekulatywnej, a zarazem stosowanej, proponuje pewne cele i metody oddziaływania na ludzi. Bez naukowego uzasadnienia, kształtowanie wychowanków miało by charakter chaotyczny i nieuzasadniony, a moralnie, bardzo wątpliwy. Bez teorii trudno sobie wyobrazić dobrą praktykę.

Tak więc pedagogika korzysta i musi korzystać z dorobku nauk badających w sposób teoretyczny i empiryczny problemy człowieczeństwa. Chodzi tu przede wszystkim o psychologię i socjologię. Szkopuł w tym, że osiągnięcia empiryczne tych nauk nie dają żadnych podstaw do skonstruowania ogólnego modelu wychowania i wychowanka. Mają one charakter cząstkowy i tylko takim działaniom mogą służyć. Mogą one wspierać tylko ten dział pedagogiki, który nazywamy pedagogiką empiryczną. Te cząstkowe, choćby i najlepiej uzasadnione wyniki badań nie są w stanie stworzyć dobrze ugruntowanego w empirii modelu wychowanka. Tego typu metapedagogiczne wysiłki kończą się zawsze arbitralnie przyjętymi założeniami i twierdzeniami. Ponieważ nie da się naukowo udowodnić trafności teoretycznego

modelu, istnieje tu ogromna dowolność; taki sam status nadaje się propozycjom Antona Makarenki, Marii Montessori, Janusza Korczaka, Jana Bosko, czy twórcom idei bezstresowego czy intuicyjnego wychowania. Zwolennicy tego ostatniego twierdzą, że jakiegokolwiek oddziaływania dorosłych na dzieci jedynie zakłócają przebieg naturalnego procesu wychowania. Po prostu dzieci mają zapisany w genach kod odpowiednich zachowań, który bezbłędnie prowadzi ich rozwój we właściwym kierunku. Wszelka interwencja jedynie utrudnia lub wręcz uniemożliwia ten naturalny proces realizacji człowieczeństwa.

Skoro, jak wyżej wspomniałem, różnorakie pomysły wychowawcze mają podobny status, to nawet najwięksi przeciwnicy nie mogą zaprzeczyć, że Objawienie może być teoretyczną i empiryczną podstawą pedagogiki. Moim zdaniem, istnieją ku temu też racjonalne przesłanki, zwłaszcza jeżeli przyjmujemy racjonalne, a nie tylko ideologiczne kryteria oceny różnych propozycji pedagogicznych. Niewątpliwie jednym z najważniejszych kryteriów powinien być rezultat działań wychowawczych, czyli postawa i działania człowieka wychowanego w danym systemie wychowawczym. Analizę tych rezultatów należy przeprowadzić w dłuższym horyzoncie czasowym. Dopiero w wymiarze kilkunastu lat można stwierdzić, czy dany system się sprawdził. Innym kryterium może być zawartość treściowa danego systemu wychowania, jego zgodność z podstawowymi wartościami obowiązującymi w danym społeczeństwie, czy cywilizacji, na przykład: jeżeli w danym kręgu cywilizacyjnym za najwyższe dobro uważa się życie, to system wychowawczy, które by tę wartość podważał lub lekceważył, należałoby uznać za nieakceptowalny.

Dostrzegając zasadniczą rolę kryteriów przy ocenie systemów pedagogicznych, uznaję Objawienie za najlepszą podstawę teoretyczną i empiryczną z następujących powodów:

Argument teoretyczny: Analiza Pisma Świętego, a zwłaszcza jego zaleceń moralnych i reguł wychowawczych wskazuje wyraźnie na ich pozytywny charakter. Przykazania Dekalogu, a nawet przykazania kościelne oraz inne normy moralne w żaden sposób nie naruszają wartości, które do tej pory są, co najmniej w naszym kręgu cywilizacyjnym, uznawane za istotne dla właściwych relacji interpersonalnych oraz funkcjonowania społeczeństwa. Fakt, że powyższe zasady nie zawsze

są realizowane w praktyce, nie świadczy o ich ułomności, lecz o słabości tych, którzy mają je stosować. Z faktu, że zdarzają się zbrodnie, gwałty, oszustwa, kradzieże, kłamstwa, nie wynika, że prawdomówność, uczciwość, opiekuńczość, nietolerowanie zbrodni powinny być wycofane z systemu norm społecznych. Zaiste niewiele osób publicznie by oświadczyło, że uważa za niestosowny zakaz na przykład: kradzieży, zbrodni, pedofilii itp.

Argument empiryczny: Wychowanie oparte na zasadach religii judeochrześcijańskiej liczy sobie tysiące lat. Jest to więc wystarczający okres, aby empirycznie stwierdzić, czy system ten zdał egzamin czy nie. Cały szereg wspaniałych ludzi świętych i znanych, i tych zapoznanych dowodzi ponad wszelką wątpliwość skuteczności wychowania opartego na Objawieniu. Chciałbym przypomnieć przynajmniej parę osób: św. Matka Teresa z Kalkuty, św. Maksymilian Kolbe, św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein), św. Brat Albert, Jan Paweł II, Maria Kuraś i inni. Tę ostatnią zna niewiele osób, ale ci co ją znają, wiedzą, że była osobą niezwyklej dobroci, uczciwości, czynności i pobożności. Realizowała ściśle zasady religii w całym swoim życiu. Była cicha, skromna i bardzo serdeczna. Nigdy nie zostanie kanonizowana, ale takich ludzi było wiele w historii świata i oni potwierdzają skuteczność wychowania opartego na Objawieniu.

Zarzuty, że w historii ludzkości wybuchały wojny, wylały się oceany niegodziwości nie mogą obalić wartości Objawienia, ponieważ trudno byłoby udowodnić, że wszystkie te niegodne czyny dokonali chrześcijanie. Nawet jeżeli stwierdzimy, że były okresy, kiedy chrześcijaństwo dominowało, to wcale nie oznacza, że powszechnie respektowano jego wartości. Niekiedy (niestety zbyt często) bywało ono wykorzystywane do cynicznych gier politycznych. Klasyczny przypadek w tym względzie dotyczy stereotypu Średniowiecza. Najczęściej sugeruje się, wbrew prawdzie historycznej, że w tym okresie wszyscy kierowali się przykazaniem religii chrześcijańskiej. Jest to oczywista nieprawda. Przy powszechnym analfabetyzmie, małej dostępności Biblii (jak wiadomo był czas, kiedy czytanie indywidualne Biblii było zabronione), wybiórczej religijności trudno uznać, że system wychowawczy oparty na Objawieniu był w tym okresie dominujący. Była to mieszanka *sacrum* i *profanum* z silną dominacją *profanum*.

Gdy próbuje się dokonać oceny empirycznej wartości systemu wychowawczego opartego na Objawieniu należy wziąć pod uwagę zachowanie tych osób, które rzeczywiście były w tym systemie wychowywane i jego wartości przyjęły.

Powyżej podjąłem próbę obiektywizacji moich przekonań dotyczących pedagogiki opartej na Objawieniu. Ich krytyk mógłby twierdzić, że można zbudować lepszy świat, ukształtować doskonalszych ludzi i stosunki międzyludzkie poprzez przyjęcie innych, lepszych zasad. Warto jednakże zauważyć, że byłoby to wyznanie wiary, nie mające nic wspólnego z argumentacją naukową. Ja przynajmniej wskazuję jakieś podstawy swojego sądu, tymczasem twierdzenie, że pedagogika jest ciągle w początkowym etapie swojego rozwoju, i na pewno w przyszłości dokona wielkich odkryć falsyfikujących pedagogikę chrześcijańską, albo że proponowane różne pomysły wychowawcze nie oparte na badaniach naukowych są słuszne, jest czystym wyznaniem wiary bez jakichkolwiek racjonalnych podstaw.

Pedagogika, aby była skuteczna, wymaga perspektywy. Najlepszą, moim zdaniem, daje Objawienie. Z wielu możliwych propozycji wybieram nie te, które zostały sformułowane przez ludzi, ale tę, którą ofiaruje nam Bóg, Najwyższa Mądrość.

### Pedagogika staro- czy nowotestamentowa?

W środowisku osób, które podzielają przekonanie, że Objawienie jest najlepszą podstawą teoretyczną i empiryczną dla pedagogiki, nierzadko pojawia się koncepcja dwóch różnych pedagogik: staro- i nowotestamentowej. Cezurą jest tu oczywiście narodzenie i działalność Jezusa Chrystusa. Skoro Jego narodziny wyznaczają początek nowej epoki w historii świata, przez co wszelkie wydarzenia określa się jako zaistniałe przed lub po narodzeniu Chrystusa (przed nową erą, lub w nowej erze), to i w pedagogice, jak się wydaje, zdaniem zwolenników tego podziału, powinno się mówić o staro- i nowotestamentowej (przed Chrystusem i po Chrystusie) pedagogice. Problem jednakże polega na tym, że nie wydaje się, aby nauczanie Mesjasza, w części, którą można by odnieść do pedagogiki, różniło się diametralnie od nauk Starego Testamentu. Cel działań wychowawczych, czyli model wychowanka pozostał ten sam. Model ten można wyprowadzić z Dekalogu oraz Pisma, czyli Prawa. Sam Chrystus powiedział:

Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo, albo proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. (...) Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie (Mt 5, 17-18).

Nie zamierzam w tym tekście odtwarzać wszystkich wymagań Prawa, warto jednak wspomnieć chociażby te, które nawet dzisiaj brzmią bardzo nowoczesnie, na przykład: równouprawnienie kobiet (por. Rdz 1, 27), szacunek dla imigrantów:

Jeżeli w waszym kraju osiedli się przybysz, nie będziecie go uciskać. Przybysza, który się osiedlił wśród was, będziecie uważać za obywatela. Będziesz go miłował jak siebie samego, bo i wy byliście przybyszami w ziemi egipskiej. Ja jestem Pan, Bóg wasz! (Kpł 19, 33-34),

rygor niezwlekania z wypłatą wynagrodzenia (por. Kpł 19, 13), a także wciąż aktualne: „będziesz kochał bliźniego jak siebie samego” (Kpł 19, 18), a więc uznanie, że fundamentem stosunków międzyludzkich winna być miłość. Co do celu wychowania to wiemy, że niezmiennym celem realizacji człowieczeństwa było i jest zbawienie.

Jeżeli uznamy, że cel wychowania, zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie jest identyczny, można przyjąć, że być może podstawą zaznaczonego w tytule podziału są metody i instrumenty oddziaływania na wychowanków. Najczęściej w tym przypadku cytuje się fragment z Księgi Powtórzonego Prawa:

Two oko nie będzie miało litości. Życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę, noga za nogę (Pwt 19, 21).

W Księdze Wyjścia dodaje się: „oparzenie za oparzenie, ranę za ranę, siniec za siniec” (Wj 21, 25), a w Kapłańskiej: „złamanie za złamanie” (Kpł 24, 20). Jak pamiętamy Jezus twierdził, że nie zmieni nawet joty w Prawie, a jednocześnie nakazuje:

Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli ci bierze płaszcz, nie broń mu i szaty (Łk 6, 27-29).

Św. Mateusz dodaje: „Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące” (Mt 5, 41). Wyżej cytowane wskazania wydają się potwierdzać tezę o zasadniczych różnicach dzielących wychowanie staro- i nowotestamentowe; starotestamentowe opierałoby się na zemście, wyrównywaniu rachunków i formalnej sprawiedliwości bez miłości, podczas gdy fundamentem nowotestamentowego byłaby miłość, miłosierdzie i przebaczenie.

Przyjęcie tezy o jakimkolwiek podziale wywołuje u zwolennika tego podziału zarówno świadome jak i nieświadome dążenia do uczynienia go bardziej wyrazistym. W efekcie poszukuje się tego, co dzieli, a pomija czy wręcz unika tego co łączy. W efekcie bieguny podziału coraz bardziej się oddalają. Obawiam się, że podobny proces może zachodzić przy podziale pedagogiki na staro- i nowotestamentową. Dla zwolenników odrębności tej drugiej, pewien kłopot stanowi fakt, że w Starym Testamencie od samego początku wyraźnie nakazuje się miłość bliźniego (por. Kpł 18, 19), co bardzo osłabia argument o oschłości pedagogiki na nim zbudowanej. Z drugiej strony nadmierny nacisk kładziony na miłość i miłosierdzie, przy mniejszym lub większym zaniedbywaniu na przykład sprawiedliwości w skrajnej postaci, prowadzi do pedagogiki pobłażliwości, bezkarności. Powstaje *continuum*, którego jednym biegunem jest surowa sprawiedliwość bez miłosierdzia – perspektywa przerażająca dla każdego, zaś drugim totalna pobłażliwość, w imię landrynkowatego miłosierdzia bez wymagań, za to z gitarą i za pan brat z Panem Bogiem traktowanym jako kumpel, który wszystko rozumie i wszystko wybaczy, bo nie ma innego wyjścia. Są to oczywiście skrajne postawy. Jednakże słowa Chrystusa, podkreślające Jego wierność Prawu, sugerują owocność innego podejścia, to znaczy zamiast szukać tego, co dzieli Stary i Nowy Testament, proponuję przyjąć jako pewnik, że nie istnieje między nimi zasadnicza różnica w kwestiach, które tu omawiam.

Zatem zasadne staje się pytanie, jak pogodzić cytowane wyżej postawy: jedną, którą pokrótce charakteryzują słowa „oko za oko, ząb za ząb” z postawą „nadstaw drugi policzek”. Ponieważ zadanie pogodzenia tych postaw sugeruje nam sam Chrystus, musimy szukać w tych postawach jedności, a nie niepokonywalnego przeciwieństwa. Warto zauważyć, że zasada „oko za oko” nie ma być stosowana jako reguła w relacjach międzyludzkich. W nich panować ma miłość i troska o bliźnich.

Kiedy żąć będziecie zboże ziemi waszej, nie będziesz żął aż do skraju pola i nie będziesz zbierał kłosów pozostałych na polu. Nie będziesz ogołacał winnicy i nie będziesz zbierał tego, co spadło na ziemię z winnicy. Zostawisz to dla ubogiego i przybysza (Kpł 19, 9-10).

Nie będziesz uciskał bliźniego, nie będziesz go wyzyskiwał. Zapłać najemnika nie będzie pozostawać w twoim domu przez noc aż do poranka (Kpł 19, 13-14).

Nie będziesz żywił w sercu nienawiści do brata. (...) Nie będziesz szukał pomsty, nie będziesz żywił urazy do synów twego ludu, ale będziesz kochał bliźniego swego jak siebie samego (Kpł 19, 17-18).

Przed siwizną wstaniesz, będziesz szanował oblicze starca. (...) Będziesz go (przybysza) miłował jak siebie samego (Kpł 19, 32-34).

Jeżeli dodamy do tych zasad szczególną ochronę wdów i sierot (por. Wj 22, 21-23), ochronę słabych i ubogich (por. Pwt 24, 10-22), czy wyzwolenie niewolników (por. Wj 21, 1-6) możemy się przekonać, że zasada „oko za oko”, jako ikona pedagogii Starego Testamentu, nie oznacza czystego rewanżyzmu. Jest tu miejsce na miłość, miłosierdzie, sprawiedliwość i współczucie. Wygląda na to, że omawiana zasada „oko za oko” wcale nie wyczerpuje całej treści nakazanych przez Boga w Starym Testamencie relacji międzyludzkich i społecznych.

Jeżeli ta ostateczna konkluzja jest prawdziwa, to należy zadać pytanie, jaką funkcję pełni reguła „oko za oko”. Da się to zrozumieć tylko wtedy, gdy uznamy, że Dekalog i inne zasady moralne okresu starotestamentowego były pomyślane jako narzucone z zewnątrz i miały na celu ochronę dóbr materialnych i duchowych prawego człowieka. Chodziło o kategoryczne wyrugowanie zła poprzez zastraszenie złoczyńców. Stąd tak drakońskie kary jak śmierć za między innymi: bałwochwalstwo i nakłanianie do odejścia od Boga i wiary, za zabicie człowieka, lub spowodowanie śmierci na przykład: poprzez zawinienie poronienia, lub śmierć spowodowaną przez zwierzę właściciela (por. Wj 21, 29), za rozpustę, zdradę małżeńską, za porwanie kogoś, za pobicie rodziców, lub złorzeczenie im (por. Wj 21, 17), za oddawanie się czarom, za sodomie. Te i inne nakazy, obwarowane surowymi karami, miały, jak się wydaje, charakter wychowawczy i informacyjny. Ich celem było poinstruowanie

ludzi, co jest dobre, a co złe i jednocześnie stworzenie warunków, które uniemożliwiłyby, a przynajmniej maksymalnie zniechęciły ludzi do czynienia, jasno przez Prawo określonego, zła. Jest to zgodne ze znacznie późniejszą psychologiczną teorią kar i nagród zgodnie z którą, zachowania karane mają tendencje do zanikania, natomiast nagradzane ulegają wzmocnieniu. Im większa kara/nagroda, tym silniejsze zanikanie/wzmocnienie. Inna teoria psychologiczna wyjaśniająca mechanizm respektowania przez ludzi norm i reguł zachowania nazywa takie dostosowanie się do norm terminem *u l e g a n i e*. Jest to najbardziej prymitywny sposób nakłonienia ludzi do posłuszeństwa, opierający się przede wszystkim na strachu: gdy istnieje realne niebezpieczeństwo kary za dany czyn czy postawę, ludzie ich unikają, gdy niebezpieczeństwo to maleje lub znika, ludzie powracają do dawnych zachowań. Aby lapidarnie przedstawić ten mechanizm można użyć znanego powiedzenia: „gdy kota nie ma, myszy harcuja”.

Najskuteczniejszym, nie wymagającym zewnętrznej kontroli, mechanizmem akceptacji norm i reguł jest *internalizacja* to znaczy uwewnętrznienie owych wymagań, przyjęcie ich jako własne, ze względu na pełne wewnętrzne przekonanie, że są one całkowicie słuszne. W tym przypadku apelujemy do „wnętrza” człowieka, do jego władz duchowych, staramy się ukształtować jego przekonania. Mechanizm ulegania jest skuteczny w przypadku osób nie przekonanych do reguł, którym mają się podporządkować, psychologicznie niedojrzałych, skupionych raczej na zaspokajaniu swoich zachcianek, w małym stopniu zdolnych do zrozumienia i zaakceptowania w swoim życiu obowiązku, poświęcenia, odpowiedzialności, bardziej nastawionych na branie niż dawanie. Mechanizm internalizacji występuje u osób na wyższym poziomie psychologicznego rozwoju, charakteryzujących się dobrze ukształtowanym sumieniem, panujących nad swoimi popędami, pragnieniami i posiadających ukształtowaną hierarchię wartości.

O ile przykazania pełniły rolę ograniczających swobodę człowieka, narzuconych z zewnątrz, zakazów i nakazów, o tyle pedagogia Jezusa wydaje się być skierowana do wnętrza ludzi. Taką rolę spełniają błogosławieństwa z Kazania na Górze. Nie używa On w tym przypadku języka zakazów i nakazów, lecz apeluje do sfery duchowej człowieka, pragnie ją ukształtować: Błogosławieni ubodzy w duchu, cisi, ci którzy się smucą, prag-



ną sprawiedliwości, są miłosierni, czystego serca, wprowadzają pokój (por. Mt 5, 3-10). Są tu wymienione stany ducha, które powinniśmy osiągnąć w drodze naszych wysiłków, kształtowania wnętrza. Te wskazówki, podobnie jak w przypadku Dekalogu, zostają nam zalecone ze względu na nas, na nasze dobro. Podobnie rzecz ma się z kontrowersyjnym miłujcie swoich nieprzyjaciół. Kontrowersyjnym, ponieważ w oparciu o własne doświadczenia możemy stwierdzić, że jest to bardzo trudne i wydaje się nawet wbrew naturze – przecież skrzywdzone zwierzę kąsa, a nie łąsi się. Ale rozpatrzmy sprawę z innej strony. Gdy nienawidzimy kogokolwiek, w tym naszych nieprzyjaciół, ta nienawiść niszczy nas, nie nienawidzonego. On często w ogóle nie orientuje się w naszych emocjach. Natomiast uczucie nienawiści niszczy nas: naszą psychikę i nasze ciało (ze względu na choroby psychosomatyczne). Każde powodzenie nienawidzonego jest dla nas ciężkim ciosem, po którym ciężko się pozbierać. Nienawiść izoluje nas od bliźnich. Pozbycie się nienawiści, a tym bardziej modlitwa za tych, którzy nas prześladują, chociaż potwornie trudne, daje nam poczucie zwycięstwa nad sobą, zwycięstwa uczuć wyższych nad prymitywnymi. Czyż nie widzieliśmy wyzwolonego Jana Pawła II, gdy przybył do więzienia wybaczyć człowiekowi, który chciał go zabić? W jego sercu nie było żadnego niszczącego uczucia, zostało pokonane to, co nas umniejsza, pozostała wolność i związane z nią uczucie panowania nad sobą. Takie uczucia budują. Nie zemsta, która nas wrzuca w krąg zła.

Jeżeli dodamy do powyższych rozważań zalecenie nadstawiania drugiego policzka, można odnieść wrażenie, że zmuszeni jesteśmy zaakceptować każdą krzywdę, a nawet zamach na nasze życie lub życie innych. Tak nie jest. Spontaniczna i pozornie sprawiedliwa reakcja, aby za cios oddać cios, prowadzi do krótkiej satysfakcji, ale za to wprowadza nas w eskalującą wymianę ciosów, która może się jedynie skończyć tragicznie, jeżeli któraś ze stron nie ustąpi. Jezus oczekuje, że ustąpi ta, która panuje nad sobą i potrafi przewidywać prawdopodobne konsekwencje czynów, wreszcie ta, dla której miłość bliźniego nie jest pustym frazesem. Nadstawianie drugiego policzka nie oznacza rezygnacji z obrony własnej lub bliźniego, przyzwolenie na morderstwa i gwałty. W tych sytuacjach wolno przecież nam się bronić.

Także rada Jezusa, abyśmy dali szatę, gdy chcą nam zabrać płaszcz, czy iść dwa tysiące kroków, gdy ktoś nas przymu-

sza do tysiąca, jest psychicznie korzystna dla człowieka. Bo wiem każdy z nas, poza patologicznymi wyjątkami, bardzo źle znosi przymus i gwałt. Nawet nie ze względów fizycznych, ale przede wszystkim psychicznych. Ten uraz siedzi głęboko w nas i trudno dać sobie z nim radę; została naruszona nasza suwerenność, godność, nietykalność, wolność osobista. Co nam proponuje Zbawiciel? Odmienić sytuację. Wykonujemy coś nie ze względu na przymus, ale dlatego, że sami tak zdecydowaliśmy: X zmusza nas, abyśmy coś zrobili? W porządku, zrobimy nawet więcej. Taka jest nasza suwerenna wola. Z osoby zniewolonej przeistaczamy się w osobę, która suwerennie decyduje, że zrobi nawet więcej. Niech się przymuszający cieszy, jeżeli mu to sprawia satysfakcję. Proszę zauważyć, że w takiej sytuacji z przegranego przeistaczamy się we wspaniałomyślnego wygranego. Psychicznie jest to nowa sytuacja, o ile ją zaakceptujemy. Ale to zależy od zdolności ćwiczenia naszego wnętrza, określonej postawy. Zamiast poniżającego rewanżyzmu i złości, okazujemy swoją pobłażliwość dla niedojrzałej osobowości człowieka, który chciał nas zdominować. Trudno zatem uznać, że wskazówki Chrystusa nie są słuszne, chociaż często wydają nam się niezyciowe. Są i słuszne i życiowe, i to bardziej niż nam się wydaje. Bardzo ważne jest to, aby gwałty zewnętrzne nie złamały naszego ducha.

Zarówno wychowanie oparte na narzuconych regułach i normach opartych na surowych karach (uleganie, tresura), jak i pedagogia oparta na apelowaniu do wnętrza człowieka (internalizacja), zmierzają do tego samego celu. Są dwoma stronami tej samej monety. Zastosowanie jednego lub drugiego rodzaju metod wychowawczych zależy od stanu świadomości i osobowości człowieka. Te różne stany istniały zarówno w czasach Starego jak i istnieją w czasach Nowego Testamentu. Zatem nie istnieje pedagogika staro- i nowotestamentowa, natomiast istnieje pedagogika oparta na Objawieniu, której cel jest jasno określony. Pedagogika ta dysponuje szeroką gamą metod oddziaływania, przy czym dobór metody zależy od jakości wychowanka.

Podział na pedagogikę staro- i nowotestamentową sugeruje konieczność wyboru: albo pierwsza albo druga. Starłem się wykazać, że nie ma tu albo – albo, lecz i – i, to znaczy wspomniane wyżej pedagogiki są elementami tego samego procesu, stosowanymi w zależności od sytuacji.